

**Z**DROWY rozsądek każe zachowywać się w sposób przynoszący człowiekowi jak największej korzyści, unikając ryzyka i niebezpieczeństw. Ale zasady moralności nakazują mu branie pod uwagę także dobra innych ludzi, niekiedy nawet wbrew własnemu interesom. Moralność nie jest więc tylko produktem zdrowego rozsądku, choć często do niego się odwołuje. Moralność można zrozumieć, ale czy zrozumienie gwarantuje moralność? Odrzucamy dziś optymistyczne tezy filozofów, którzy stawiali znak równości między wiedzą i cnotą, ale przecież nie całkiem negujemy ich powinowactwo. Uznając racjonalne motywy postępowania uznajemy tym samym możliwość wpływania na postępowanie drogą racjonalną. Ba, ale co to znaczy? W jakiej też mierze podlega owym nakazom obyczajowość — jeszcze jeden czynnik określający postępowanie człowieka i układ stosunków międzyludzkich?

Te i tym podobne pytania były treścią interesującej dyskusji, która odbyła się w programie pt. „Moralność i obyczaje”, w ramach cyklu „Między nami — ludźmi”. Poruszone problemy nie tylko od wieków nurtują ludzkość. Są one wiecznie aktualne, a dla nas, w okresie tworzenia się nowej, socjalistycznej moralności, szczególnie ważne. Trzeba więc przykłaść uwagę Wszechnicy Telewizyjnej za inicjatywę w ich podjęciu. Program, jak już powiedziałam, był ciekawy i dobrze poprowadzony. Oczywiście — dyskusja tematu nie wyczerpała i nie rozwikłała zagadnień, czemu trudno się dziwić, skoro temat i zagadnienia jak morze szerokie i głębokie.

Miejmy więc nadzieję, że po tym dobrym wstępnie przyjdą dalsze, równie frapujące dyskusje nad sprawami już bardziej szczegółowymi.

Nad zagadnieniami moralności, obyczajów, wzorców i dążeń życiowych zastanawiali się zresztą nie tylko autorzy Wszechnicy Telewizyjnej. Redakcja wiejska poświęciła im kolejny odcinek cyklu „Człowiek a ziemia”. O cyklu tym wspominałam już parokrotnie, bo jest on naprawdę wart uwagi. Tym razem przedmiotem dyskusji były przemiany w wartościach uznawanych przez wieś. Niegdyś miarą autorytetu, jakim obdarzano członków społeczności wiejskiej byłych siła posiadania, a dokładniej mówiąc — ilość posiadanej ziemi. Kto i na jakiej zasadzie cieszy się autorytetem dziś, gdy wartość ziemi — w odczuciu wsi —

się od pytań zasadniczych i skomplikowanych, skończył na apelu o lepszą informację o zawodach na użytek młodzieży stojącej przed ważką decyzją życiową. Apel był jak najbardziej uzasadniony i słuszny, choć wszystko razem pozostawiło pewne rozczarowanie, bo spodziewaliśmy się rozważań głębszych i bardziej wielostronnych.

Mam więc pewne pretensje do autorów „Pracy”. Nie mam ich natomiast do autorów „Kontaktów”: programu robionego rzetelnie, konkretnie, bez obiecanek na wyrost i niedomówień. Tu każde stwierdzenie jest poparte dowodem, a niekiedy podaje się fakty bez komentarzy, bo komentarzy nie potrzebują. Oto

każalo się, że wielotematyczność nie sprzyja pogłębieniu treści, a wyizolowanie zagadnień produkcyjnych nie odpowiada zainteresowaniu robotników. Wątpliwości można by wyliczyć więcej. Nie będę tego robić, by nie zniechęcać z góry autorów do zadania ambitnego, najeżonego i tak licznymi trudnościami. A nuż jednak im się uda?

Być może, że całość oglądaliby się z większym zainteresowaniem, gdyby nie pewne zgęszczenie pozycji publicystycznych w repertuarze i późna pora nadania „Fabrycznych zbliżeń”.

W czwartek mieliśmy „Kontakty” i „Fabryczne zbliżenia”, w piątek „Mo-

## Między ludźmi

spada? Uczestnicy dyskusji wskazywali na kształtowanie się nowego pojęcia „dobrego rolnika” — człowieka wykształconego, stosującego nowoczesne metody gospodarki i osiagającego lepsze, od przeciętnych efekty. Mielibyśmy więc do czynienia z procesem profesjonalizacji życia na wsi, na podobieństwo profesjonalizacji występującej w środowiskach miejskich. W tym miejscu padło pytanie niespokojne, a uzasadnione: w jakiej mierze przenika na wieś także kult łatwego urzędzenia się, imponowania standardem konsumpcji i życiowego cwaniactwa?

Pytanie tym bardziej uzasadnione, że wysoka ranga, przyznawania pracy zawodowej również może prowadzić na manowce, o czym przekonali nas autorzy programu pt. „Praca”. Była w nim mowa o wielkich, a niespełnionych nadziejach związanych ze zdobyciem zawodu traktowanym nieco abstrakcyjnie, w oderwaniu od własnych możliwości i zapotrzebowania społecznego. Program zaczął

galeria typów, składająca się na sprawę „Urodzonych w niedzielę” — kapitalny reportaż, nic ująć — nic dodać, formalnie i merytorycznie. Drugi już, bardzo dobry, program „Kontaktów” pozwala się spodziewać i dobrego, dalszego ciągu.

Mniej jestem pewna dalszego kierunku rozwoju świeżo rozpoczętego cyklu „Fabryczne zbliżenia”, choć jego zamiary są niewątpliwie chwalebne. Ma on stanowić coś w rodzaju magazynu dla robotników, poświęconego aktualnym problemom produkcyjnym, wielotematycznego i operującego połączoną formą reportaży i relacji. Niestety — pamiętam początki „Czwartej zmiany”, które wyglądały identycznie, zanim zmieniono teoretyczne założenia pod naciskiem twardej rzeczywistości. Twarda rzeczywistość oznacza bowiem niedostatek odpowiednio żywego i czytelnego materiału reportażowego, o czym mogliśmy się przekonać już podczas inauguracji „Fabrycznych zbliżeń”. Po drugie: o-

ralność i obyczaje”, „Czwartą zmianę” i „Człowiek a ziemia”, nie licząc magazynów bardziej specjalistycznych, jak np. „Poligon”. To małe zestawienie stanowi przyczynek do większego zagadnienia koordynacji programu w taki sposób, by w sztucznym tłoku nie ginęły dobre pozycje, a telewidz nie odczuwał monotonii...

**J**ESLI w dziedzinie publicystyki można mówić o sztucznym tłoku, to w zakresie rozrywki tłoku nie było — ani prawdziwego, ani sztucznego. Przyczynił się do tego skromny ilościowo repertuar filmowy. Nie było w nim wprawdzie pozycji zdecydowanie chybotliwych, ale nie było też i rewelacji. Palmę pierwszeństwa i tym razem trzeba przyznać filmowi produkcji naszej Telewizji, czyli kolejnej „Opowieści niezwykłej pt. „Ja gorę”: dowcipna, kulturalnie zrobiona, starannie obsadzona, w b. dobrym wykonaniu J. Turka, J. Wasowskiego i K. Rudzkiego.

Bardziej dyskusyjny był program teatralny. Rozpoczęła go w piątek Telewizja Łódzka „Wiosennym deszczem” E. Szustera, w reżyserii T. Worontkiewicza. Szczerze mówiąc naiwność sztuki jest oczywista. Zachowanie się bohatera opowiadania byłoby nieprawdopodobne. Fabuła oparta na owej naiwności zapowiadała jak najgorsza całość. A jednak nie zdecydowałabym się na nazwanie „Wiosennego deszczu” widowiskiem złym. Przeciwnie: przez irytujące nieprawdopodobieństwa przebijają jakaś autentyczność ludzkich postaw i prawdziwość konfliktu. Zasluga reżysera? Zasluga zespołu aktorskiego? Niewątpliwie, ale chyba nie tylko. Wprawdzie najlepszą nawet sztukę można „położyć”, ale nie można wydobyc z sztuki czegoś, czego ona nie zawiera.

W niedzielę miejsce cyklu prezentującego teatr telewizyjny na świecie — zobaczyliśmy komedię W. Neswera wg. opowiadania Marka Twaina „Spadek na kredyt”, w reżyserii A. Strokowskiego. Komedia nie była komedią, lecz właściwie tragi-farsą. Można dyskutować nad trafnością takiego jej ujęcia, ale w przyjętej konwencji wykonania aktorskie (B. Majdy i T. Sabary) było bezsprzecznie znakomite.

Niespodziankę sprawił nam poniedziałek, przynosząc coś z gatunku rzadko widywanego, a już na pewno nie w poniedziałkowych spektaklach: „Babią górę” Keith Waterhouse i Willis Halla (w reżyserii I. Cywińskiej-Adamskiej) — reprezentującą angielski „czarny humor”. Oczekiwane emocje i humor okazały się jednak względne. Dowcip gubił się w rozległych dialogach, a cały spektakl był nudnawym, mimo paru zabawnych scen i interesującej kreacji Jana Świdarskiego.

Coś na deser: „Wizyty” Starszego Pana, czyli Jeremiego Przybory. Po takich wizytach mówi się niekonwencjonalnie: prosimy częściej.

ZOFIA KRZYŻANOWSKA